

## JÓZEF KOPORSKI

ur. 1925; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, życie codzienne, zabawy dziecięce, dzieciństwo, nauczycielki, nauka języka francuskiego, organizacja domu, rodzice

### Życie codzienne przed wojną

Rodzina doszła do wniosku, że [trzeba, mnie i moje siostry, nauczyć] język francuskiego. Z Paryża [przyjechała] dziewczyna i uczyła nas rozmaitych piosenek francuskich z tych bulwarów. My ją bardzo lubiliśmy, taka zgrabna dziewczyneczka, niewysoka, ale miła bardzo. Chętnie słuchaliśmy, co ona nam śpiewała, te piosenki to nie zawsze były takie jakie trzeba. Coś zaczęli zauważać, że małe postępy są w naszej nauce, ciotki siadły w salonie i my zaczęliśmy pokazywać nasz postęp w nauce, zaśpiewaliśmy, [a] one coraz bladsze się robiły. Od razu ją zwolnili i dostaliśmy [jako nauczycielkę] taką, panią Annę Połkę, no to trzeba zobaczyć jaka to była kobieta, niesamowicie zimna i straszna.

Nam się świetnie żyło, nie tylko z uwagi na warunki finansowe, ale społeczne, atmosfera, życie się z tym miastem. To wszystko było bliskie, znane, lubiane. Dzieciństwo spędziłem w ogrodzie u nas, bo tutaj za domem był ładny ogród i tam większość czasu się bawiliśmy. Bardzo dobra organizacja była [w domu]. Pracznia przychodziła do domu prac, służąca była, bona była, wychowywała [nas]. Tak że nie byliśmy tak bardzo zostawieni samopas. Nawet więcej z tymi osobami spędziliśmy czasu, niż z rodzicami, bo zajęci byli, mieli swoje sprawy. Jedną z moich zabaw ulubionych, to była zabawa w dwór. [Polegała ona na tym, że ja] i dwie siostry jeździliśmy do czyjegoś majątku, to znaczy z pokoju do pokoju, krzesła się ustawiało, jako kareta. Ja byłem i furmanem, i [jednocześnie] byłem na zamku później przyjmującym ich. Miałem konia na biegunach, ułańską czapkę, szabelkę i tak jechaliśmy. Czasem nas napadali bandyci i ja siekłem tych bandziorów jak się dało [tą szabelką]. Tak że to były bardzo wesołe i przyjemne zabawy. Też bawiliśmy się w lekarzy, takie zastrzyki dawaliśmy sobie, taką [strzykawką] bez igły. Nie zawsze była bona i taki był okres, że mama będąc w domu, musiała nas wysłać na powietrze. W ogrodzie śniegu było duży, [dlatego] mama pozwalała [nam wyjść na ulicę], tylko mogliśmy tak chodzić, żeby mama nas widziała przez okno, gdzie chodzimy.

Ubieraliśmy się, aż do przesady, getry długie, robione w domu, szalik [tak owinięty, że] wcale nosa nie było widać i tak musieliśmy chodzić, tam i z powrotem. Pamiętam, że chodzili po dworze śpiewacy z gitarą, niektórzy mieli bardzo ładny głos.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-02-08, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman, Łukasz Kijek
<b>Redakcja</b>	Weronika Prokopczuk
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"